Zabójcze hulajnogi • PISF: życie na bogato • Rozmowy o odchodzeniu
Dzieci księży • Francuska gorączka • Sława Przybylska: jeszcze śpiewam

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER SPRZEDAŻY

USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 44 (3588), 28.10–3.11.2026 Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



ILUSTRACJA MAGDALENA MAMAJEK-MICH

TRUMP DZIEŃ SĄDU

3 listopada Amerykanie zdecydują o przyszłości politycznej prezydenta

ISSN 0032-3500
9 770032 350602 44
Wydanie w sprzedaży do 3.11.2026

Lenovo



Przywództwo jest już tutaj.

Wspieraj innowacje od wewnątrz dzięki **Lenovo Copilot+PC**

Dowiedz się więcej

Copilot+PC

Niektóre funkcje komputerów Copilot+PC wymagają bezpłatnych aktualizacji.
Zobacz: aka.ms/copilotpluspcs.



© SHUTTERSTOCK

14
Kamikadze na hulajnodze

Tematy tygodnia

10 Tomasz Zalewski **Donald Trump: dzień wielkiej próby**
14 Natalia Sawka **Hulajnogi: piekielnie szybkie, śmiertelnie niebezpieczne**

Polityka

18 Michał Danielewski **Ile ważą wyborcze głosy**
21 Anna Dąbrowska, Violetta Krasnowska **PISF: życie na bogato**

Rozmowy o odchodzeniu

24 **Anja Franczak** o dobrej śmierci i godnym umieraniu
28 Dr **Tomasz Mazur** o tym, jak dobrze żyć bez gwarancji szczęśliwego zakończenia

Społeczeństwo

32 Filip Zagończyk **Dzieci księży**
35 Martyna Bunda **Polska Fundacja Narodowa próbuje odzyskać imię**

Rynek

40 Joanna Solska **Zablokowane zboże**
43 Paweł Walewski **Śmigłowce dla LPR: dlaczego wciąż nie udało się ich kupić**
46 Cezary Kowanda **Jak się mieszka w TBS – i ile to kosztuje**

Świat

52 Marek Ostrowski FRANCJA **Kto podpala młodych**
56 Paweł Reszka UKRAINA **Wołyń: między dziś a wczoraj**
59 Paulina Wilk INDIE **Kuchenne rewolucje**

Nauka/projektpulsar.pl

62 Rozmowa z dr **Tatianą Witkowską** o tym, czym się ostatnio straszy ludzi w sieci
65 Agnieszka Krzemińska **Przemoc sprzed wieków: jak ją poznać, jak ją badać**

Historia

68 Prof. **Krzysztof Pomian** o Październiku '56 i o tym, co z niego zostało
71 Andrzej Krajewski **Dzieje bombardowań**

Kultura

78 Rozmowa ze **Sławą Przybylską** o 95. urodzinach i 70-leciu na scenie
82 Michał R. Wiśniewski **Żałoba w internecie**
85 **Joe Hill** o tym, jak się tworzy opowieści grozy

Sport

88 Marcin Piątek **Siatkarski przepis na sukces**

Ludzie i style

96 Wojciech Bońkowski **Mistrzostwa sommelierów**
97 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Stałe rubryki

- **4** Przypisy
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **74** Afisz
- **91** Koziołek
- **92** Orliński
- **93** Agata Passent
- **94** Mizerski
- **94**, **98** Galeria POLITYKI
- **95** Do i od redakcji
- **98** To jeszcze nie koniec

© OKŁADKA: BRENDAN SMIALOWSKI/AFP/EAST NEWS, GETTY IMAGES (2)



Gry Braunem

Mariusz Janicki

W ostatnich dniach mocno przyspieszył proces uzdatniania Grzegorza Brauna do roli koalicjanta w ewentualnym przyszłym rządzie prawicy. W tej akcji jest mnóstwo nieszczerości i niedomówień, ale bez 40–45 posłów Korony Polskiej, a tyle dają jej teraz wyborcze sondaże, prawicowe puzzle władzy nie dają się ułożyć, a jeszcze jest tzw. pakt senacki. Zupełnie więc nie dziwią sugestie prezydenta Nawrockiego, że Braun przynależy do normalnej polityki i trzeba go brać pod uwagę na tych samych zasadach jak innych. Już w kampanii wyborczej w zeszłym roku było jasne, że Braun to istotna część politycznych zasobów Nawrockiego, a w 2027 r. prezydent będzie mógł przedstawić swojego premiera z gotowym poparciem Korony w wianie, inni mogą go nie mieć. Dlatego Nawrocki mężnie zniósł określenie „szmaciarze", jak nazwał Braun ludzi z jego kancelarii.

Widać też lawirowanie polityków z obozu Jarosława Kaczyńskiego, który sam wielokrotnie odżegnywał się od Brauna, także z powodu, jak sugerował, sprzeciwu administracji amerykańskiej, widzącej w szefie Korony antysemitę. Ostatnio jednak Adam Bielan powiedział, że „Nigdy żaden Amerykanin nic mi nie powiedział na temat Brauna i nie będą nam dyktować, jak będzie wyglądała kolejna koalicja rządowa". Niewykluczone, że ta nagła odwaga europosła wynika z politycznych kłopotów Trumpa przed wyborami połówkowymi (o tym więcej s. 10). Zaraz potem Bielan poddał jednak Brauna rutynowej krytyce za prorosyjskość i wyraził nadzieję, że wyborcy go w końcu opuszczą.

Jak to często u Bielana i innych spin macherów PiS, części jednej wypowiedzi są adresowane do różnych odbiorców. Ta pierwsza skierowana jest do bazowego elektoratu PiS i przetłumaczona na język praktyczny brzmi: nie martwcie się, w razie konieczności zrobimy koalicję z Braunem, nie demobilizujcie się, idziemy po władzę i Amerykanie nam w tym nie przeszkodzą. Druga część ma zwodzić mniej zaawansowanych wyborców: Braun trzyma z Putinem, głosujcie na nas, abyśmy go nie musieli brać do władzy. Stwierdzenia, że Ameryka nie ma nic do gadania w sprawie Brauna, nie napotkały żadnej negatywnej reakcji Kaczyńskiego, przeciwnie – prezes zapewnił, że jego relacje z Bielanem są kwitnące; zresztą samo hasło PiS „każdy, byle nie Tusk" zawiera w sobie Brauna. Na prawicy z reguły nie ma przypadków, są tylko znaki. Dlatego ta podwójna gra PiS wyraźnie zaniepokoiła Mateusza Morawieckiego, który lansuje hasło, że jego Rozwój Plus zabezpiecza Polskę zarówno przed Tuskiem, jak i Braunem.

Strona rządowa natomiast w kontekście wyborów straszy głównie Grzegorzem Braunem i skleja go z Nawrockim – taki tam jest plan. Ten plan jest dla PiS wygodny, bo automatycznie przesuwa drużynę Kaczyńskiego w kierunku centrum „dla niezdecydowanych". Powstaje bowiem alternatywa: niedopuszczalny w ogóle Braun lub bardziej dopuszczalny PiS, choć to właśnie ta partia ma projekt wielkiej zemsty i zabetonowania nieliberalnego systemu, co Kaczyński wielokrotnie powtarza. Także Przemysław Czarnek obiecuje, że „posprząta Polskę", w tym polską szkołę. Kaczyński chowa się za „czarnym ludem" Braunem, chętnie nim straszy, ale po cichu ma plan dogadania się z nim lub jego neutralizacji. Jest przekonany, że na jesieni 2027 r. i tak to on będzie rozdawał karty.

Dlatego plan KO i reszty rządzącej koalicji na przyszłoroczną kampanię, polegający przede wszystkim na biciu w Nawrockiego i przestrzeganiu przed prorosyjskim Braunem, może się okazać niewystarczający. To nie Nawrocki będzie startował w 2027 r. w wyborach i mimo wszystko to nie Braun jest głównym zagrożeniem dla demokratycznego porządku, tylko wciąż „stary dobry PiS". Ustawianie przez Tuska celowników na Nawrockiego z jednej, a na Brauna z drugiej strony może dawać partii Kaczyńskiego, także Rozwojowi Plus, przestrzeń na budowanie „umiarkowanej", „eksperckiej" narracji o naprawie gospodarki i finansów państwa. Bo od pewnego czasu, zwłaszcza od momentu obniżenia ratingu Polski przez Moody's, obecny jest w opowieści PiS podbijany wątek: nieudolności rządu Tuska bardziej niż jego ogólnej niemoralności. Widać to było przy okazji głosowania wotum nieufności wobec ministra Domańskiego, który nieprzypadkowo w tej strategii staje się głównym, obok Tuska, przeciwnikiem.

Obóz władzy wydaje się dostrzegać te zamiary PiS, uruchamia inne tematy poza kwestią bezpieczeństwa. Temu służy awansowanie Domańskiego, a odejście z rządu Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz może pomóc w spójniejszym przekazie gospodarczym rządu (więcej o tej dymisji s. 6). Stąd także przegłosowanie nieznacznej, jednak obniżki podatków (zamiast podwyższenia kwoty wolnej) czy ustaw aborcyjnych, choć dalekich od dawnych zapowiedzi liberalizacji (więcej s. 6).

Nieprzychylne na ogół reakcje organizacji kobiecych pokazują, że sukces jest tu umiarkowany. Działa raczej odwrotny paradoksalny mechanizm: zrobienie w końcu czegoś przypomina, jak późno to zrobiono i że to tylko erzace dawnych obietnic (a jest jeszcze wetujący Nawrocki). Podobnie, jeżeli akcja w TK będzie się zbytnio przeciągać – na „smoleńskiej" zasadzie Kaczyńskiego, że „coraz bardziej zbliżamy się do prawdy" – może to przynieść u wyborców KO więcej złości niż radości. Bo zwłaszcza w polityce działa zasada, że kto szybko daje, ten dwa razy daje. Dlatego przedwyborczy finisz KO i całej rządzącej koalicji, chcącej w ostatnim roku nadrobić stracony czas metodą „wszystko, wszędzie, naraz", będzie wymagał politycznego wyczucia, aby nie przegrzać i nie zirytować wyborców. Ta ostrożność dotyczy także straszenia Braunem.

Albatros travel

Albatros 40 lat

3 posiłki dziennie



Tybet

w poszukiwaniu mitycznej krainy Shangri-La

Od zielonych krajobrazów Syczuanu po rozrzedzone powietrze Tybetu, leżącego na dachu świata, czyli wspaniała podróż przez jedne z najbardziej fascynujących zakątków naszej planety.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do zachodnich Chin. **Dz. 2** Chengdu – przylot i kolacja powitalna. **Dz. 3** Chengdu – zwiedzanie miasta, pandy wielkie, świątynia Wuhou i ulica Jinli Ancient Street. **Dz. 4** Chengdu – Xining. Lot do Xining, zwiedzanie miasta i wejście na pokład ekspresu Shangri-La. **Dz. 5** Przez Wyżynę Tybetańską do Lhasy – rezerwat przyrody Kekexili, najwyżej położona stacja kolejowa na świecie, przełęcz Tanggula i przyjazd do Lhasy. **Dz. 6** Lhasa – Pałac Potala, świątynia Jokhang, ulica handlowa Barkhor i Norbulingka. **Dz. 7** Lhasa – klasztory Drepung i Sera oraz buddyjski obiad. **Dz. 8** Lhasa – jezioro Yamdrok – Lhasa. Wycieczka nad jezioro i wizyta w wiosce. **Dz. 9** Lhasa – Chengdu. Lot do Chengdu, ulica Kuanzhai i herbata w Parku Ludowym. **Dz. 10** Chengdu – Leshan – Chengdu. Wielki Budda w Leshan i świątynia Lingyun. **Dz. 11** Chengdu – nowoczesne życie miasta, Dongjiao Memory i kolacja pożegnalna. **Dz. 12** Chengdu – Warszawa. Powrót do domu.

12 dni | Wyloty z Warszawy 10/06, 28/10 2027

od 15.998,-

NOWOŚĆ



NOWOŚĆ

Malta – wyspa rycerzy maltańskich

Wybierz się na Maltę – złotą wyspę Morza Śródziemnego, gdzie tysiące lat historii, piękne miasta i niezwykłe skarby kultury tworzą wyjątkową całość.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy na Maltę. Przejazd do hotelu i czas na odpoczynek. Powitalna kolacja z lokalnymi specjałami. **Dz. 2** Zwiedzanie Valletty – stolicy wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, z katedrą św. Jana. **Dz. 3** Średniowieczna Mdina, Rabat i smaki Malty. **Dz. 4** Czas wolny. **Dz. 5** Przelot do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 10/04 2027 | od 5.498,-



NOWOŚĆ

Praga i opera Nabucco oraz koncert

Dwa wspaniałe, muzyczne przeżycia w złotym mieście.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Pragi – zwiedzanie miasta i kolacja powitalna. **Dz. 2** Rejs po Wełtawie i kameralny koncert muzyczny. **Dz. 3** Spacer po kompleksie zamkowym na Hradczanach i wieczorna opera „Nabucco". **Dz. 4** Powrót do domu.

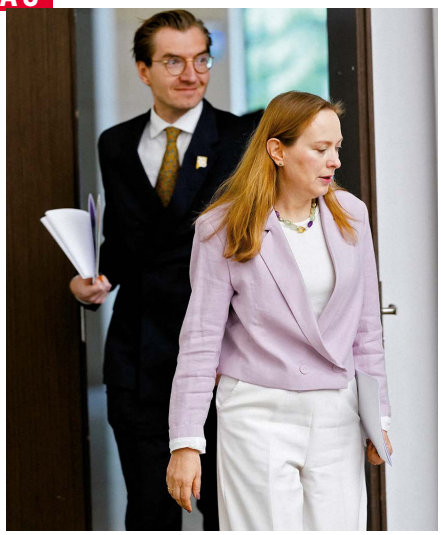
4 dni | Wylot z Warszawy 25/04 2027 | od 4.498,-

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL41**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Ministra z rządu, partnerom lżej



Minister funduszy i polityki regionalnej **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz** ogłosiła, że odchodzi z rządu. Zaskoczeń brak. Była to najbardziej spodziewana decyzja pod słońcem, a niewiadomą pozostawał tylko jej termin oraz rozwiązanie zagadki, czy ministra odejdzie sama, czy też zostanie zwolniona. Bezpośrednim powodem rezygnacji Pełczyńskiej było głosowanie klubu Polski 2050, który wbrew jej woli w większości opowiedział się za zniesieniem limitu kadencji dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. W konsekwencji szefowa postanowiła ewakuować się nie tylko z rządowego, lecz również z partyjnego kapitańskiego mostka. Choć może słowo „ewakuacja" nie jest tu najtrafniejsze, ponieważ wedle samej Pełczyńskiej jej odejście to dowód na to, że „wartości są ważniejsze niż stołki". W innej zaś wersji nie odeszła, tylko została „skazana na wygnanie za myślozbrodnię". Mocne to słowa, idealnie wpisujące się w pasywno-agresywny styl komunikacji byłej ministry, który sympatii w obozie rządowym raczej jej nie przysparzał. Wraz z Pełczyńską-Nałęcz do dymisji podał się również jej zastępca w resorcie funduszy **Jan Szyszko**. Tutaj również nie obyło się bez odezwy o „zaniku moralnego kompasu" w koalicji 15 października.

Pełczyńska-Nałęcz była niezłą szefową resortu, a forsowana przez nią skutecznie ustawa o jawności cen deweloperskich zapisze się jako rozwiązanie choć trochę cywilizujące rynek mieszkaniowy. Bez wątpienia jest w ekipie Donalda Tuska cała gromada gorszych od niej ministrów. Co nie zmienia faktu, że w polityce poruszała się bez mapy. Do tego w irytującym stylu osoby wyrwanej z wieloletniej hibernacji, która jest szczerze zadziwiona i oburzona tym, według jakich zasad to wszystko działa. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że najlepiej czułaby się jako szefowa rządu, narzucająca priorytety i ustawiająca ludzi do pionu. Problem w tym, że aby zostać premierem, należy najpierw wygrać wybory, na co w przypadku Pełczyńskiej-Nałęcz raczej się nie zanosi.

Trudno też nie zauważyć, że po odejściu ministry wszyscy koalicjanci odetchnęli z ulgą. Na czoło partii wraca zaś już oficjalnie ojciec założyciel Szymon Hołownia. Pierwsze zadanie: obronić liczbę ministerstw dla Polski 2050. Łatwo nie będzie, ale pewnie się uda, bo wszczynanie przez partnerów wojny o jeden ministerialny fotel byłoby rok przed wyborami mocno nierozsądne. A Pełczyńska-Nałęcz? Wraz z Janem Szyszką nie mają ani pieniędzy, ani ludzi. Są jak bohaterowie „Ziemi obiecanej": ona nie ma nic i on nie ma nic. A czy to będzie akurat tyle, by rozpocząć nowy projekt polityczny, o tym się niechybnie wkrótce przekonamy.

MICHAŁ DANIELEWSKI

Czerwona kartka

Dwa dni przed szóstą rocznicą wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej Sejm przyjął dwie ustawy aborcyjne. Pierwsza z nich – wspólny projekt posłów Lewicy i KO – dotyczy zniesienia kar za pomoc w aborcji, czyli np. za opłacenie lub przekazanie kobiecie w niechcianej ciąży tabletek do aborcji farmakologicznej. Nie znosi jednak kar dla lekarzy za wykonanie aborcji z przyczyn innych niż przewidziane w ustawie. Druga ustawa przywraca przesłankę dopuszczającą terminację w przypadku ciężkiej wady płodu – to powrót do sytuacji sprzed wyroku zaostrzającego prawo.

Wyniki głosowania (pierwszą ustawę poparło 217 posłów, drugą – 233) są jednak zaskoczeniem. Po przegranym w 2024 r. głosowaniu nad ustawą częściowo dekryminalizującą aborcję projekty leżały zamrożone. Rok przed wyborami presja na realizację obietnic jest jednak większa. Zwłaszcza po skandalu, w którym ujawniono wysokość zarobków członkiń prezydium komisji nadzwyczajnej – łącznie 277 tys. zł za 800 dni bierności.

Poza politykami koalicji rządzącej, którzy świętowali „kolejny sukces na drodze działania na rzecz kobiet", euforii po stronie społecznej nie było. Aktywistki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, a także nowe pokolenie działaczek pro-choice, czyli Fundacja Widzialne, przyjęte ustawy nazywają „ochłapem". Drobną korektą, która niewiele wnosi. Zamiast uspokojenia nastrojów wydarzyło się więc coś zupełnie innego: w rocznicę wyroku z 22 października 2020 r. w ponad 20 miastach odbyły się protesty, w czasie których wręczano rządowi „czerwoną kartkę" za brak obiecywanej legalnej aborcji do 12. tygodnia. W demonstracjach uczestniczyło już kolejne pokolenie dziewczyn oraz kobiet: głównie zetki i pokolenie alfa. Pod Sejmem Zofia Marcinek, jedna z działaczek Aborcyjnego Dream Teamu, podkreślała: „Żadna ustawa nie może i nie powinna regulować dostępu do aborcji. Tak jak nie reguluje dostępu do leczenia kanałowego albo wazektomii, którą może w Polsce zrobić każdy. (…) Hasło »aborcji powinno być jak najmniej« jest puste. Aborcji powinno być tyle, ile ich potrzeba, nawet jeśli jestem już w 13. tygodniu. Nawet jeśli nie mam zaświadczenia od premiera, księdza, rabina".



Obie ustawy prawdopodobnie zawetuje prezydent Nawrocki. Chociaż jego rzecznik Rafał Leśkiewicz na razie daje małą nadzieję na inny obrót spraw, wspominając o „gotowości na rozmowę". Trudno jednak sobie wyobrazić, by prawo aborcyjne mogło ulec w tej kadencji nawet drobnej korekcie. (AGSZCZ)

© MARYSIA ZAWADA/REPORTER, KRZYSZTOF ZATYCKI/AGENCJA WYBORCZA.PL, PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Poziom wyżej



Michał Fedorowicz
Przewodniczący Europejskiego Kolektywu Analitycznego Res Futura

Skoro przemoc w szkołach nie jest już dla nas wyłącznie wiadomością z zagranicy, warto przyjrzeć się temu, jak staje się powodem do „dumy" młodych ludzi. Najczęściej dziecko po prostu gra. Może jednak trafić do grupy, która przejęła z gier system nagród i awansów. Za pochwałę przemocy dostaje tam uznanie, wyższą rangę, miejsce w drużynie. Znajome reguły, tylko gra nazywa się już „radykalizacja". Nie trzeba jej instalować.

Poziom pierwszy. Samotność. Nie każdy zaczyna w tym miejscu, ale łatwo tu trafić. Dziecko siedzi w swoim pokoju, a dorośli cieszą się, że przynajmniej nie włóczy się po mieście. Telefon świeci, drzwi są zamknięte. Spokój.

Poziom drugi. Drużyna. Na Discordzie, w Robloxie i na Telegramie można znaleźć znajomych, wspólne zajęcie i uznanie. Można też trafić do grupy, w której punkty zdobywa się za pochwałę przemocy. Ranga na serwerze niewiele mówi dorosłym. Dla dziecka może być dowodem, że wreszcie ktoś się z nim liczy. W Estonii liderem międzynarodowej siatki neonazistowskiej okazał się 13-latek o pseudonimie „Commander". W Niemczech w 2025 r. rozbito neonazistowską komórkę terrorystyczną, w której najmłodszy miał 14 lat.

Poziom trzeci. Idole. Na kanałach Terrorgramu, neonazistowskiej sieci na Telegramie, zamachowców nazywa się „świętymi" i układa rankingi według liczby ofiar. Brenton Tarrant w 2019 r. transmitował zamach w Christchurch z kamery na kasku, jak w strzelance. Napastnik z Halle dopisał do manifestu listę „osiągnięć". W Gliwicach 18-latek publikował na TikToku zdjęcia masowych morderców. W prokuraturze tłumaczył, że chciał tylko zdobyć popularność i zasięg. Tylko.

Poziom czwarty. Mapa. W Robloxie i Minecrafcie badacze znajdowali odtworzone miejsca zamachu w Christchurch. W Polsce w tygodniu, w którym doszło do ataków nożowników w Ostrołęce i pod Wyszkowem, policja zatrzymała ucznia, który w Robloxie zbudował makietę własnej szkoły, a w domu miał broń, amunicję i noże.

Tryb ochrony. Ograniczony w polskiej wersji językowej. 13-latka spod Wąbrzeźna, który miał zapowiadać w Robloxie atak na szkołę, zgłosił gracz ze Szwecji. Polska szkoła nie ma pełnowymiarowego przedmiotu z edukacji medialnej, to ledwie „moduł" dodany dopiero od września tego roku do podstawy programowej. W Wielkiej Brytanii szkoły od 2015 r. mają ustawowy obowiązek przeciwdziałania radykalizacji. W polskiej wersji do psychologa szkolnego jest kolejka, a dorośli wciąż wypatrują zagrożenia za oknem. Telefon dziecka leży obok. Platformy po każdej tragedii obiecują szybciej blokować konta. Do następnej tragedii zdążymy się uspokoić.

Kod na wygraną. Sam zakaz gier nie wystarczy. Platformy nie wymyśliły samotności, nudy i głodu uznania. Trzeba dać dziecku szansę, żeby poza ekranem też mogło do czegoś dojść i być komuś potrzebne. To trudniejsze niż odebranie telefonu. Wymaga czasu, uwagi i dorosłych, którym nie wystarcza tylko to, że za drzwiami jest cicho.

Wyrok rażąco niesprawiedliwy

Osiem lat więzienia za spowodowanie wypadku, w którym trzyosobowa rodzina spłonęła żywcem, to wyrok, który kłóci się z poczuciem sprawiedliwości. Jednocześnie najwyższy, jaki mógł zapaść w tych okolicznościach procesowych. „Jedynym winnym i odpowiedzialnym za to, co się wydarzyło, jest **Sebastian M.**" – powiedziała sędzia Renata Folkman. Wyrok zapadł w Piotrkowie Trybunalskim 21 października, nieco ponad rok od początku procesu i trzy lata od tragedii na autostradzie A1 w pobliżu tego miasta. Wieczorem 16 września 2023 r. w Kię, którą rodzina ze Śląska wracała znad morza, uderzyło tuningowane aż do osiągów sportowych BMW Sebastiana M. Tuż przed wypadkiem M. miał na liczniku od 315 do 329 km/h. Gnał tak, że inni kierowcy nie byli nawet pewni, co ich wyprzedziło, a kierujący Kią do końca nie miał świadomości, że zbliża się śmierć. Siła uderzenia dodała prędkości prawidłowo



jadącej Kii, doprowadziła do zapłonu, po czym auto uderzyło w balustradę i zamieniło się w kulę ognia. 37-letnia Martyna, jej mąż, 40-letni Patryk i pięcioletni syn Oliwier spłonęli żywcem.

„O żadnej sprawiedliwości nie ma mowy" – stwierdziła matka Martyny, a pełnomocnik rodziny mec. Łukasz Kowalski mówił, że gdyby przepisy pozwalały żądać 20 czy 30 lat pozbawienia wolności, o taką karę by wystąpił. „Osiągnęliśmy wszystko, na co pozwalało prawo" – podsumował prokurator Aleksander Duda. Nie oskarżył Sebastiana M. o zabójstwo z zamiarem ewentualnym, bo musiałby udowodnić, że kierowca przewidywał możliwość śmierci człowieka i na nią się godził, a o to – choć „na logikę" jest oczywiste – przed sądem trudno.

M. został skazany za nieumyślne spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Według art. 177 par. 2 osiem lat to najwyższy wymiar kary za to przestępstwo, maksymalny jest też zasądzony 15-letni zakaz prowadzenia (bo M. był trzeźwy), a 2,5 mln zł zadośćuczynienia dla krewnych ofiar to nieco więcej, niż żądała prokuratura. Na wcześniejszym etapie procesu kwalifikację prawną czynu mógł zmienić sąd, ale na to się nie zdecydował, obrona zaś i tak zapowiedziała apelację.

Sebastian M. przebywa w areszcie. Jeśli wyrok się uprawomocni, o warunkowe wyjście na wolność będzie mógł się ubiegać po odbyciu trzech czwartych kary, czyli po niespełna pięciu latach, bo na poczet kary sąd zaliczył mu dotychczasowy pobyt za kratkami. (ZBOR)



Pelé postępu

Wbrew większości prognoz Luiz **Inácio Lula da Silva**, urzędujący prezydent Brazylii i legenda latynoamerykańskiej lewicy, wygrał drugą turę wyborów prezydenckich i zostanie po raz czwarty przywódcą kraju. Zdobył 51,8 proc. – tzn. 64,2 mln głosów, co jest rekordem w historii wyborów prezydenckich w tym kraju. Przewaga nad rywalem, faszyzującym senatorem Flaviem Bolsonaro, wyniosła 4,4 mln głosów, a frekwencja w drugiej turze była niewiele większa niż w pierwszej – o ok. 2 proc.

„Lula zatrzymuje reakcyjną falę", „Lewica latynoamerykańska oklaskuje »Pelégo postępu«", „Odwrócenie wyniku przez Lulę to porażka Trumpa" – oto miejscowe tytuły prasowe, od razu z komentarzami. Po raz pierwszy w wyborach w Brazylii kandydat, który przegrał pierwszą turę, wygrał drugą. Ludzie, nie oglądając się na sztaby wyborcze i speców od kampanii, wzięli sprawy w swoje ręce. Przez trzy tygodnie dzielące obie tury milionami wychodzili na ulice pod hasłami obrony demokracji i suwerenności (tej ostatniej zagraża skrajna prawica gotowa podać Trumpowi na tacy m.in. metale ziem rzadkich). Kluczową rolę odegrali młodzi – w stolicach stanów codziennie organizowali akcje i manifestacje. „Zwycięstwo zawdzięczam zbuntowanej młodzieży" – powiedział Lula w pierwszej powyborczej mowie do swoich zwolenników. Przełomowy charakter miała kampania w mediach społecznościowych. „Armia Luli", jak ją ochrzczono, kierowana przez deputowanego André Janonesa, zmobilizowała miliony użytkowników platform cyfrowych.

Bolsonaro nie uznał wygranej rywala i żąda anulowania wyborów. Powodem jest ich przedłużenie o dwie godziny. Oba sztaby wystąpiły do sądu wyborczego o wydłużenie czasu głosowania, choć z różnych powodów. Sztab Luli – ponieważ w niektórych rejonach wyborcy nie mogli dojechać do lokali wyborczych, gdyż władze lokalne nie zapewniły wystarczającej liczby autobusów. Sztab Bolsonara – z powodu gigantycznych ulew na południu kraju (tam ma najwięcej zwolenników). Decyzja o przedłużeniu głosowania nadeszła z sądu wyborczego najwyższej instancji minutę po ustawowym zamknięciu lokali. W Brazylii głosowanie jest elektroniczne i po wyłączeniu systemu nie można go zrestartować – tak się stało w części lokali. To będzie zapewne podstawą do kwestionowania wyniku. Cztery lata temu ojciec Flavia Bolsonaro, Jair, były prezydent, też przegrał z Lulą i podjął nieudaną próbę zamachu stanu. Odsiaduje w areszcie domowym wyrok 27 lat pozbawienia wolności. Jeszcze nie wiadomo, czy Flavio będzie chciał pójść w ślady ojca.

ARTUR DOMOSŁAWSKI



Wyścig pokoju

Po wielomiesięcznych próbach pokonania Iranu Donald Trump znowu wcisnął gaz do dechy w wyścigu do pokoju między Rosją a Ukrainą. Tak jak kilka razy wcześniej zależy mu na szybkim zakończeniu wojny, niezależnie od warunków terytorialnych, humanitarnej ceny i geopolitycznych skutków. Przyspieszenie ma związek z odbywającymi się już za tydzień wyborami do Kongresu (s. 10), ale świadczy też o podejściu Trumpa do Rosji, **Władimira Putina** i spraw światowych. Prorosyjska retoryka, antyukraińskie gesty i zapowiedź konferencji samozwańczej „wielkiej trójki" (Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny) dają powód, by jeszcze poważniej martwić się o cele Trumpa, który zanim odejdzie, chce jeszcze bardziej zdemolować światowy porządek w imię pokoju pod swoim patronatem.

Gdy na Kijów i inne miasta Ukrainy spada niemal codziennie grad rakiet, Trump uważa, że Putin chce pokoju, a Wołodymyr Zełenski zmarnował wiele szans na zakończenie wojny. Gdy w nalotach codziennie giną cywile, wysłany do Petersburga **Steven Witkoff** chwali Putina za humanitaryzm. To wywołało szok w Kijowie, Europie i u rozsądnej (nie tylko demokratycznej) części Kongresu, ale dowodzi, że nie ma takiej rzeczy, której Trump nie powie – a może i nie zrobi – w imię dealu. Im bardziej prezydent USA ściga się z czasem, tym wyższe koszty ponosi Ukraina – od opóźnionych dostaw uzbrojenia, przez finansowanie rosyjskiej wojny zakupami oleju napędowego na amerykański rynek, po ograniczenie dostępu do satelitarnej łączności, za którą płaci Europa, w tym Polska. O to, kto odciął militarnego Starlinka, trwa w Waszyngtonie kłótnia, ale po powszechnej krytyce w kręgach polityczno-medialnych USA łączność przywrócono. Sam Trump mógł się zorientować, że antyukraińskość już nie działa, i na ostatniej prostej postarał się o ocieplenie swojego wizerunku.

Nieoczekiwanie małżonka prezydenta Melania Trump ogłosiła, że odegrała rolę „wyłącznego pośrednika" przy ustanowieniu rozejmu obejmującego odcięte od zaopatrzenia miasto Oleszki na południowym brzegu Dniepru w obwodzie chersońskim. W jej oświadczeniu trudno znaleźć winnego sytuacji, za to mowa jest o ewakuacji chętnych do Rosji oraz o pokazaniu wszystkiego przez „niezależne media".

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

© NATACHA PISARENKO/AP/EAST NEWS, KRISTINA SOLOVYOVA/IMAGO/EAST NEWS, PIERRE CROM/GETTY IMAGES

Huti i Epstein

Jemeńscy rebelianci potrafią trafić z propagandą. Szyicka organizacja Huti kontroluje dziś znaczną część Jemenu i cieśninę Bab al-Mandab łączącą Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim. Od 2014 r. z różnym nasileniem prowadzi ona wojnę domową przeciw uznanemu międzynarodowo rządowi jemeńskiemu, wspieranemu głównie przez Arabię Saudyjską. Od września Saudyjczycy i Huti atakują się bezpośrednio – militarnie jest klincz, ale propagandowo to Huti są górą.

Gdy ostatnio Arabia Saudyjska oskarżyła Huti o próbę ataku dronowego na Mekkę, święte miasto islamu, ci odpowiedzieli skuteczniej, zarzucając Saudyjczykom bliskie relacje z Jeffreyem Epsteinem. Chodzi o amerykańskiego bankiera, Żyda (co ważne w tej historii), który w 2019 r. popełnił samobójstwo w areszcie, oczekując na proces w sprawie handlu nieletnimi wykorzystywanymi seksualnie. Otóż Huti wśród dokumentów upublicznionych przez Departament Sprawiedliwości USA znaleźli dowody na to, że Epstein dostał (kupił?) od saudyjskiej rodziny królewskiej wyszywane tkaniny okrywające wcześniej Al-Kabę, czyli najświętsze miejsce islamu – to ten niewielki, kanciasty budynek, wokół którego krążą pielgrzymi.

Saudyjczycy nawet nie próbowali tego dementować, a Huti bezlitośnie wpisali handel tkaninami w popularną w świecie arabskim teorię spiskową: Żydzi – wiadomo – rządzą światem, a Epstein na swojej wyspie stworzył coś w rodzaju „inkubatora" klasy rządzącej, do której teraz trzeba również zaliczyć Saudyjczyków.

Huti w swoim arsenale mają nie tylko pociski i drony, lecz również skuteczną propagandę. Jej aparat, zbudowany niemal od zera na wzór irański, to dziś cały system twórców pieśni, filmów, oświadczeń i wpisów na platformach społecznościowych. Huti mają kanały telewizyjne, strony internetowe, rozgłośnie radiowe, gazety. Wszystko to obudowane jest tzw. kulturowymi influencerami, którzy nieodpłatnie propagują hasła rebeliantów. Jak chociażby znany jemeński komik Mustafa Al-Moumr, niegdyś krytyk Huti – odkąd wyszedł z ich więzienia, nagrywa filmiki, na których wciela się w saudyjskiego następcę tronu (i faktycznego przywódcę) Muhammada bin Salmana. Na jednym z ostatnich Huti szturmują jego pałac i przystawiają mu broń do głowy (już ponad 400 tys. wyświetleń). ŁW



Płonąca jesień

Zwolennicy Listy Studenckiej świętują wyborcze zwycięstwo opozycji w Serbii

Wirus niezadowolenia krąży po Europie. „El País" doliczył się tu od połowy września 177 dużych protestów społecznych w 12 krajach, w cieniu francuskich manifestacji, które zyskały największy rozgłos z powodu przemocy, podpaleń i rabowanych sklepów. W ostatnią sobotę sięgnięto po nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Protestowało co najmniej 410 tys. osób, incydentów było mniej (zatrzymano tysiąc osób), co nie znaczy, że skanalizowane zostały rewolucyjne nastroje (s. 52). Podobnie we Włoszech, gdzie przed tygodniem doszło do ekscesów w Mediolanie. Sytuację pogarszał strajk transportowców i blokada autostrad. Teraz w Mediolanie (gdzie witryny sklepów profilaktycznie zabito deskami) porządku pilnowało dodatkowo 500 żołnierzy, a w całym kraju przeprowadzono operację na wzór wojskowy, z użyciem dronów i ciężkich pojazdów. Te doświadczenia się przydadzą, bo największa centrala związkowa CGIL wezwała do strajku generalnego 20 listopada.

We Francji i Włoszech zapalnikiem protestów była zapaść edukacji, galopujące koszty utrzymania i rozczarowanie niespełnionymi obietnicami. W Hiszpanii zaczęło się od czynszów i drożyzny na rynku mieszkaniowym, w tej sprawie od kilku tygodni działa miasteczko namiotowe w sercu Madrytu, fala gniewu doprowadziła do przedterminowych wyborów parlamentarnych, które odbędą się 29 listopada. Na razie w stolicy bezterminowo strajkują nauczyciele, zablokowali też autostradę. Na 11 listopada wyznaczony jest strajk generalny. Identycznie w Portugalii – trwają ustalenia, aby połączyć obie akcje. Tu także głównym tematem był kryzys mieszkaniowy, a stopniowo dochodziła „agenda francuska". W sobotę policja zlikwidowała miasteczka namiotowe w Lizbonie i Porto, co raczej nie ostudzi nastrojów.

W Atenach namioty przed parlamentem rozbili studenci (temat: czynsze i czesne), a licealiści skrzykują się w całym kraju na akcje. Symbolem greckiej edukacji stały się trzy przypadki zawalonych dachów szkół. W Tiranie tłum wychodził na ulice od końca maja, poszło o zagrażającą przyrodzie gigantyczną inwestycję nad Adriatykiem (firmowaną przez zięcia i córkę Donalda Trumpa) i o bandyckie stłumienie lokalnego protestu. Albańska „rewolucja flamingów" wobec obojętności władz radykalizowała postulaty, a najważniejszym stało się ustąpienie sprawującego czwartą kadencję socjalistycznego premiera Ediego Ramy. Przed dwoma tygodniami ruch wsparli studenci i licealiści, dołączyły też bojówki. Manifestacje objęły pięć miast i przerodziły się w rozruchy. W ferworze podpaleń ucierpiało m.in. ministerstwo edukacji, a podczas debaty nad brutalnością policji doszło w parlamencie do bijatyki. Będą przyspieszone wybory? Protestujący Serbowie doczekali się ich po blisko dwóch latach; w niedzielnym przedterminowym głosowaniu ich Lista Studencka – Studenci Zwyciężają wygrała z blokiem byłego prezydenta, prawicowego populisty Aleksandra Vučicia, zdobywając absolutną większość w parlamencie.

Młodzi Niemcy wkraczają na tę scenę jako ostatni, ale z przytupem. Manifestacje w 21 miastach, zapowiedziane na 31 października, organizuje inicjatywa „Gen Z regelt" (niem. Pokolenie Z bierze sprawy w swoje ręce). Wśród haseł pojawił się nowy wątek – przywracany w 2027 r. (na zasadach dobrowolności) pobór do wojska. WP